

Wojciech Kaliszewski: Zawrócić z drogi donikąd

Józef Mackiewicz kierował się niezwykłą intuicją historyczną, sprawdzoną i zweryfikowaną na Wileńszczyźnie w bezpośredniej konfrontacji z nacierającym sowieckim komunizmem. Był człowiekiem, który widział w tym nadciągającym ze Wschodu systemie urealnione zło, niszczące na swojej drodze wszystkich i wszystko – pisał Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Józef Mackiewicz. Ostatni świadek środkowoeuropejskiego commonwealthu”.

Dokąd prowadziła droga, którą szedł Józef Mackiewicz, pisarz, dziennikarz, publicysta, emigrant, Polak, Wilnianin, samotnik, jeden z ostatnich świadków zatraty śladów Wielkiego Księstwa Litewskiego? Wydaje się, że jedna jest tylko na to pytanie odpowiedź: donikąd. I że innej odpowiedzi nie ma. Bo przecież tam, skąd wyszedł nie było już nic – była sowiecka okupacja i niewola, a tam dokąd szedł była niechęć lub w najlepszym wypadku obojętność wobec losu takich jak on, wygnańców z nieistniejącego świata. Po roku 1944 dla Józefa Mackiewicza nie było już Polski. To bowiem, co z niej ocalało stanowiło fikcję państwa wolnego i niepodległego. Układ jałtański zatwierdził nieodwracalny – jak się wówczas wydawało – podział świata. Nikt nie pytał Polaków czy im się to podoba, czy nie. Nikt nie liczył strat, ludzkich dramatów, nie dostrzegał rozpacz, nie widział – bo nie chciał widzieć – łez. A to był dopiero początek komunistycznej drogi, którą Polska miała pójść pod sowieckimi rządami. Ale – to pytanie Mackiewicz będzie stawiał, pogłębiał i rozszerzał w swojej prozie i publicystyce – czy Polacy sami w jakiejś mierze na to nie zapracowali,

czy nie byli winni temu, że stalinowską decyzją przesuвано granice ich państwa, czy nie pogodzili się zbyt łatwo i dobrowolnie z jałtańskim dekretem? Czy zbyt naiwnie nie uwierzyli w zapewnienia Aliantów o politycznej swobodzie powojennej Polski? Dla autora *Drogi donikąd* te pytania układały się w jedną z najważniejszych i najbardziej kluczowych kwestii politycznych określających rolę i miejsce Polski w historii Europy drugiej połowy XX wieku. Nie były to kwestie proste ani łatwe do przyjęcia przez Polaków niezależnie od tego czy żyli w Kraju, czy pozostawali na emigracji. To były tematy niezwykle drażliwe a nawet dramatyczne.

Mackiewicz pytał i swoimi wystąpieniami budził różne reakcje. Był postacią kontrowersyjną. Oskarżano go bowiem o współpracę z redakcją „Gońca Codziennym”, dziennika podlegającego Niemcom w okupowanym Wilnie. W wielu środowiskach emigracyjnych był więc Józef Mackiewicz człowiekiem i autorem nie do zaakceptowania. Gustaw Herling-Grudziński wspominał w swoim *Dzienniku pisanym nocą*, że kiedy u końca wojny, w 1945 r. objął dział literacki w „Orle Białym”, który był pismem II Korpusu Wojska Polskiego, wdał się w spór w redakcji właśnie o Józefa Mackiewicza. Redaktor naczelny „Orła”, Ryszard Piestrzyński, nie godził się na opublikowanie „wstrząsającej – jak pisał Herling – relacji Mackiewicza *Ponary–Baza*”. Bał się nazwiska autora i nie chciał się narażać czytelnikom. Ostatecznie tekst ukazał się opatrzony tylko inicjałami J.M. To wspomnienie wiele mówi o atmosferze otaczającej Mackiewicza. Nie ufano mu, traktowano go jako postać skompromitowaną i nie zasługującą na szacunek. Sprawa rzekomej kolaboracji z Niemcami kładła się cieniem na pisarzu do końca jego życia. Mackiewicz rzeczywiście opublikował w 1941 r. na łamach „Gońca”, już po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, kilka tekstów. Te publikacje miały być podstawą oskarżenia Mackiewicza i miały stanowić uzasadnienie

wyroku śmierci, jaki na pisarza wydał Sąd Specjalny Armii Krajowej. Ostatecznie oskarżenie cofnięto i wyroku nie wykonano, ale podejrzania i zastrzeżenia na trwałe przyłgnęły do autora *Kontry*.

Żył więc Józef Mackiewicz w swoistym odosobnieniu i oddaleniu od głównych nurtów polityczno-literacko-towarzyskich emigracji. Żył przy tym bardzo skromnie, ale być może to właśnie pozwalało mu dostrzegać rzeczy szczególne, epizodyczne, często traktowane jako błahe, ale wszystkie one przy głębszym i lepszym rozpoznaniu nabierały znaczenia i stawały się godne poszerzonej refleksji. Z nich umiał Mackiewicz wyprowadzać ważne wnioski natury politycznej. Miał poza tym tę niezwykle cenną zdolność poznawczą, prowadzącą go od szczegółu do sądów definiujących, ogólnych i nadrzędnych. Ponadto Józef Mackiewicz kierował się w tym wszystkim niezwykle intuicją historyczną, sprawdzoną i zweryfikowaną na Wileńszczyźnie w bezpośredniej konfrontacji z nacierającym sowieckim komunizmem. Był człowiekiem, który widział w tym nadciągającym ze Wschodu systemie urealnione zło, niszczące na swojej drodze wszystkich i wszystko. Z tym konkretnym systemem zła i jego propagandą pisarz starał się walczyć i przed jego destrukcyjnym trującym jadem ostrzegał. W jednym z ogłoszonych w „Gońcu Codziennym” tekstów, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej – przypomnijmy, że sygnowanym tylko inicjałami J.M. a nie pełnym nazwiskiem autora – znalazł się taki oto passus: „Na tę ostatnią wojnę czekaliśmy rok tylko. Ale czekaliśmy z takim upragnieniem, jakby upłynęły lata całe. Nie tylko tacy ludzie jak ten urzędnik z Nowogródzczyzny, czy ten więzień z Prowiniszek. Czekali nasi robotnicy, chłopci, inteligencja – wszyscy. Raz, na robotach leśnych odezwał się do mnie kolega: Nie od „wojny”, ale „od pokoju, powietrza i głodu wybaw nas Panie”. I wówczas pół roku temu, ta żartobliwa zmiana pięknej modlitwy, nie wydała mi się bluźnierstwem wobec Boga”. Jeśli to rzeczywiście są słowa napisane przez Józefa

Mackiewicza, a wszystko wskazuje na to, że tak, to mamy w tym fragmencie najbardziej zwięzłą, wyczerpującą i zarazem dramatyczną ocenę zła jakim była sowiecka okupacja na Wileńszczyźnie i na całych Kresach Wschodnich. To czekanie na wojnę jak na wybawienie – słyhać w tym zdaniu dalekie echo Mickiewiczowskich apostrof kierowanych do Boga o wojnę powszechną – stanowi doskonałe świadectwo determinacji i prawdziwych nastrojów „wyzwolonych” przez armię sowiecką mieszkańców Wilna i okolic.

Mackiewicz nie miał złudzeń co do planów i zamiarów komunistycznych najeźdźców. Doskonale rozumiał, że ich celem było całkowite i nieodwracalne zsovietyzowanie Polaków, Litwinów i wszystkich tych, którzy w przyszłości mogli dostać się pod ich panowanie. Bolszewizm nazywał wprost „największym nieszczęściem XX wieku”.

W maju 1943 Niemcy odkryli w Katyniu pod Smoleńskiem masowe groby pomordowanych przez Rosjan polskich oficerów wziętych do niewoli w 1939r. Józef Mackiewicz znalazł się w grupie osób zaproszonych przez władze niemieckie do zbadania tego strasznego odkrycia. Pojechał tam za wiedzą polskich władz podziemnych. W czerwcu tego samego roku na stronach „Gońca Codziennego” opowiedział o tym, co zobaczył, stojąc nad odkopanymi dołami śmierci. Opowiedział o tym wstrząsającym i strasznym odkryciu w rozmowie zatytułowanej *Widziałem na własne oczy*. A to, co widział potwierdzało – niestety – wszystkie jego wcześniejsze ostrzeżenia przed praktykami i działaniami sowieckimi. To, co Mackiewicz zobaczył w Katyniu można było już wtedy nazwać czasem przeszłym dokonany, apokalipsą spełnioną, tym bardziej więc teraz pisarz zwracał się ku temu, co może dopiero nadejść, ostrzegał przed czasem przyszłym, przed tym, co

jeszcze było niedokonane. Zdarzyć się bowiem mogło wszystko a Armia Czerwona nie przez wszystkich przecież była traktowana jako siła niosąca Polsce nową udrękę okupacyjną. Wielu ludzi widziało w niej armię sojuszniczą i przyjacielską. Mackiewicz miał przeciwko takim poglądom argumenty, ale uwikłany w oskarżenia i podejrzenia o kolaborację stawał często na pozycji z góry przegranej.

Najgorsze – powiadał Mackiewicz – co można w tej dramatycznej sytuacji zagrożenia bolszewizmem robić, to przyjmować postawę wyczekującą. Ci, którzy czekają i liczą na jakieś rozwiązanie problemu bez ich aktywnego udziału, najczęściej stają się pierwszymi ofiarami nieprzyjaciela. Pisarz ostrzegał i przestrzegał przed postawą bierną:

– Życie nasze – mówił Karol – składa się już od dawna prawie wyłącznie z czekania. Czekania w kolejce, czekania na żarcie, czekania na areszt, czekania na dalszy postęp skomunizowania kraju, w każdym razie czekania na coś bardziej jeszcze przykrego niż jest dzisiaj. Taka jest reguła, i nie ma co zawracać sobie głowy.

Paweł splunął pomiędzy rozstawione kolana i odparł;

– Wyjątek stanowi czekanie na wojnę kogo bądź ze Związkiem Radzieckim.

Czekanie jako reguła i zasada istnienia rodziła postawy i zachowania niewolnicze dopowiadał tutaj Mackiewicz. Przytoczony fragment pochodzi z jego znaczącej i ważnej w tym kontekście powieści *Droga*

donikąd. Ta powieść powstawała jako rzeczywisty zapis obserwacji i doświadczeń samego Mackiewicza. Motywy podsuwało autorowi samo życie w Wilnie pod okupacją sowiecką. Czekanie jako stan nieskończony, wykluczający jakąkolwiek zmianę i korektę losu a tym samym poddanie się wyrokowi konkretnej struktury władzy, przyjęcie komunistycznego dyktatu – przeciwko temu Józef Mackiewicz protestował. Dramat zakreślonej w tej powieści pętli historycznej polega na tym, że to „czekanie na wojnę kogo bądź ze Związkiem Radzieckim” spełniło się wraz z uderzeniem niemieckim 21 czerwca 1941 r. Zło zderzyło się ze złem tworząc zarazem szczelinę, w której Mackiewicz szukał dla siebie miejsca. To jednak nie mogło długo trwać i pisarz ostatecznie opuścił Wilno w 1944 r. udając się najpierw do Warszawy a później do Krakowa. Stamtąd w 1945 r. przez Wiedeń wyruszył do Włoch i ostatecznie w 1954 r. dotarł do Monachium. Tutaj Mackiewicz pozostał i mieszkał aż do śmierci, do roku 1985. Przez ponad czterdzieści lat żył na obczyźnie w sensie dosłownym. Był emigrantem. Ale był też zarazem kimś, kogo duża część polskiej społeczności emigracyjnej traktowała jako zdrajcę i kolaboranta. Przez wielu był więc rozpoznawany jako postać obca, niegodna dobrego imienia. Te – jak pisał broniący Mackiewicza Waław Zbyszewski – krzywdy i niesprawiedliwości sprawiały, że autor *Karierowicza* był emigrantem wśród emigrantów, wygnańcem wśród swoich. Tak zwana „sprawa Józefa Mackiewicza” ciągnęła się i dzieliła środowisko polskie przez wiele lat i nie pozostawała bez wpływu na jego twórczość. On sam te oskarżenia – między innymi Pawła Jasienicy, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, czy Stefana Korbońskiego – przeżywał głęboko i tak o tym pisał: „[...]dostrzegam tu dalszy ciąg tej samej kampanii, która rozpoczęła się podczas wojny z inspiracji komunistycznej, a po wojnie podejmowana jest co pewien czas i na emigracji, w dziwnej synchronizacji z każdorazowym nasileniem nagonki na mnie w komunistycznej Warszawie.” Mackiewicz był więc atakowany z wielu stron przez – jeśli przyjrzeć się świadectwom i dokumentom zebranych

i zestawionym przez Włodzimierza Boleckiego w źródłowej książce *Ptasznik z Wilna* – bardzo złożony światopoglądowo i ideowo krąg przeciwników.

Warto wrócić do przytoczonego nieco wyżej fragmentu *Drogi donikąd*. Kryje się w nim – choć wydaje się być tylko jednym z wielu niepozornych i prostych epizodów – cała prawda o ludzkich moralnych dyspozycjach, od których zależą potem nie tylko indywidualne, ale zbiorowe losy. Paweł, bohater powieści Józefa Mackiewicza, czeka na wojnę, licząc, że ta coś zmieni w jego życiu. Chce opuścić tę szarą, nijaką rzeczywistość. Jego czekanie jest czekaniem otwartym na świat, który musi oprzeć się na równowadze sprawiedliwości. On w tę sprawiedliwość wierzy. Tym samym Mackiewicz w sposób prosty, ale naturalny definiuje pojęcie wojny koniecznej. I chociaż brzmi to okrutnie, to w tej beznadziej sytuacji okupacyjnej wojna „kogo bądź ze Związkiem Radzieckim” zapowiada sensowną perspektywę przyszłości. Inaczej postępuje Karol, który godząc się koniecznością biernego czekania na wszystko, godzi się z sowiecką okupacją, wstępuje do litewskiej partii komunistycznej i wspiera tym samym okupanta i zarazem popełnia moralne samobójstwo. Ci dwaj bohaterowie reprezentują u Mackiewicza dwa typy postaw wobec rzeczywistości. To są jakby dwie możliwe do wyboru drogi – drogi wyboru politycznego, historycznego i moralnego i po prostu ludzkiego.

Droga donikąd stanowiła i stanowi nadal niezwykle ważny i znaczący obraz zmagania, wyborów, działań i skutków podejmowanych decyzji. Ale była też głosem samego Mackiewicza skierowanym do tych, z którymi łączyły go relacje czasu wojny i okresu powojennego. Świat przedstawiony przez Mackiewicza był mocno zrośnięty ze światem rzeczywistym. Proste narracyjne przełożenie pozwoliło autorowi

zwrócić uwagę na kwestie naprawę wazące w sytuacji, w której znalazła się Polska wraz z początkiem sowieckiej okupacji. Mackiewicz zdecydowanie odrzucał kompromisy polityczne, ale wytyczenie kierunków, które mogłyby przyczynić się do ograniczenia wpływu ideologii komunistycznej na polskie społeczeństwo, nie było proste.

Pod koniec 1944 r. już w Krakowie, Mackiewicz napisał obszerny tekst a właściwie książkę przedstawiającą bardzo osobisty program działania politycznego. Już sam jej tytuł – *Optymizm nie zastąpi nam Polski* – miał wymowę polemiczną i jednoznacznie bezkompromisową. Mackiewicz rozwijał w tym tekście myśl dotyczącą przyszłości Polski zajmowanej przez Armię Czerwoną. Był to rodzaj ostrzeżenia i przesłania adresowanego szczególnie do tych, którzy zbyt prosto i naiwnie patrzyli na powojenną sytuację i mapę polityczną Polski. Mackiewicz próbował zdecydowanie poruszyć wyobraźnię Polaków, używał mocnych sformułowań i porównań. „Tego wszystkiego, – pisał – cośmy powiedzieli, nie powiedzieliśmy po to, aby możliwie czarno przedstawić sytuację, jako sytuację wręcz beznadziejną, a tylko po to, ażeby przekonać czytelnika, że Sowiety są naszym wrogiem nie urojonym, ale realnym. Tzn. nie tylko mają zamiar odebrać nam niepodległość, ale wobec stanowiska Aliantów, którzy nie mogą czy nie chcą im w tym przeszkodzić, zamiar ten wykonać mogą i do jego wykonania zresztą już przystąpiły.” Mackiewicz nie miał złudzeń w przeciwieństwie do tych, którzy wówczas wierzyli jeszcze w umowy gwarantujące Polsce wolność i demokrację. Ale przede wszystkim z autora *Kontry* nigdy do końca opinia publiczna nie zdjęła oskarżenia o kolaborację. To był jeden z kluczowych powodów, dla którego jego głos był często ignorowany. A poza tym Mackiewicz mówiący i piszący, że „lepiej żadnej Polski niż czerwona” wyznaczał niezwykle radykalne pozycje polityczno-moralne. Dla tych, którzy szukali kompromisu politycznego była to pozycja nie do przyjęcia. Dla Józefa Mackiewicza

jedyną rzeczywistą klęską Polski było dostanie się pod wpływy sowieckie. *Optymizm* zbierał i syntetyzował treść powieści *Nie trzeba głośno mówić*, w której odsłonił naiwne i – właśnie optymistyczne – działania władz podziemia wobec „sojusznika naszych sojuszników”. Krytyczną recepcję tej powieści, odrzucanej jako nieomal pamflet na podziemie wyczerpująco przypomniał i omówił Włodzimierz Bolecki w *Ptaszniku*. Mackiewicza nie rozumiano, jego tezy i przesłania przyjmowano opacznie i tendencyjnie.

Swój program Mackiewicz zakończył zdaniem, które w pewnym sensie okazało się proroczo realistyczne: „W rzeczywistości jest to ustrój [komunistyczny] o potęgę opartej na glinianych nogach. Trzeba tylko przestać się jej bać i przestać zastraszać wzajemnie. Nie słuchać nasłanych proroków „niewalki czynnej”. Lecz przejść do czynów i rozdeptać fałszywą potęgę.”

Józef Mackiewicz widział „drogę donikąd”, znał jej wszystkie zakręty i niebezpieczeństwa. Nie poszedł nią, co nie znaczy, że nie błędził, ale nie tracił nadziei, że tylko idąc śmiało, można będzie ostatecznie „rozdeptać fałszywą potęgę.”

Wojciech Kaliszewski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego